

Podróż po jugonostalgii

21 sierpnia 2013

Ponad 20 lat po tragicznym rozpadzie Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii nostalgia za dawnym wspólnym państwem jest potężniejsza niż kiedykolwiek we wszystkich republikach. Od Słowenii po Macedonię, „towarzysz Tito” ciągle jest obiektem prawdziwego kultu. Co oznacza to uczucie, w którym żal po utracie silnego, szanowanego na arenie międzynarodowej państwa, miesza się z wyidealizowanymi wspomnieniami o socjalizmie „z ludzką twarzą”?

Wiosną 2011 r. czerwona gwiazda partyzantów jugosłowiańskich pojawiła się na monetach europejskich. Słowenia, pierwsze państwo pojugosłowiańskie, które wstąpiło do Unii Europejskiej i pierwszy spośród „nowych członków” przyjętych w 2004 r. do unii walutowej, wypuściła monetę o wartości 2 euro z podobizną Franca Rozmana, zwanego „Stane”, słynnego komendanta partyzanckiego, który zginął w listopadzie 1944 r. w niejasnych do dziś okolicznościach [1]. Inicjatywa ta wywołała oburzenie prawicy słoweńskiej, ale moneta jest bardzo poszukiwana przez kolekcjonerów i tak nadal liczących „jugonostalgików”.

25 maja 2011 r. z bezprecedensowym od ćwierćwiecza rozmachem świętowano w Belgradzie Sztafetę. Od rana przed Domem Kwiatów – willą Tity, w której pochowany jest były dożywotni prezydent – w sztywnej dzielnicy Dedinje zebrały się tysiące osób. Z czerwonymi sztandarami i flagami socjalistycznej Jugosławii tłum niecierpliwie oczekiwał na sztafetę z „pochodnią młodości”, która wyruszyła z Umagu w Istrii, na zachodzie Chorwacji. Sztafeta to jeden z wielkich rytuałów dawnej Jugosławii. Ustanowiono go w 1945 r. Sztafeta co roku ruszała z innego miasta federacji i przybywała do Belgradu 25 maja, w dniu urodzin Tity, nazwanym Dniem Młodości. Podczas gigantycznej ceremonii, która odbywała się na stadionie Jugosłowiańskiej Armii Ludowej, pochodnię wręczano Ticie.

Po śmierci Tity – zmarł 4 maja 1980 r. – tradycja ta przetrwała kilka lat; zanikła w 1987 r. Wznowiono ją przed trzema laty i z roku na rok towarzyszy jej coraz większy entuzjazm. Tym razem mieszany tłum, oczekujący w Belgradzie na sztafetę, liczył 10-20 tys. osób. Było wielu weteranów, którzy zapewniali, że ani razu nie przepuścili takiej okazji, były dzieci w pionierskich strojach, ale również wiele osób w wieku 20-30 lat. Nie stawiło się jedynie „średnie pokolenie” w wieku 30-50 lat, które przyszło na świat lub dorastało w latach rozpadu Jugosławii i wojny.

Tłum z nabożeństwem wysłuchiwał nagrań fragmentów przemówień Tity, a następnie zabrał głos jego wnuk i imiennik. Josip Broz przewodzi bowiem nowej partii komunistycznej, utworzonej niedawno w wyniku połączenia się różnych grup komunistycznych w Serbii. Przy akompaniamencie długotrwałych oklasków powitał delegację ambasady libijskiej i zapewnił, że zjednoczona Jugosławia powstanie z popiołów i że Serbia nigdy nie przystąpi do NATO. 12 lat po bombardowaniach na porządku dziennym jest bowiem wstąpienie Serbii do tego sojuszu wojskowego. Nowa partia Broza nie stanęła jeszcze ani razu do wyborów i poparcie, jakim się cieszy, jest niewiadomą, podobnie jak poparcie dla Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chorwacji, który zorganizował start sztafety w Umagu. W 2010 r. najważniejsze ceremonie związane ze sztafetą odbyły się w Tivacie, w Czarnogórze, w znacznie mniej upolitycznionej i bardziej ludycznej atmosferze.

Jest bardzo wyraźny rozróżnienie między kiepską wiarygodnością organizacji powołujących się w poszczególnych republikach na dziedzictwo Związku Komunistów Jugosławii a dużo szerszymi nastrojami „jugonostalgii” czy nawet „titostalgii” – taki neologizm ukuł słoweński socjolog Mitja Velikonja [2].

Czy to bardziej kulturalna niż polityczna moda? Restauracja Kaj Maršalot (U Marszałka) w Skopje, stolicy republiki Macedonii, to dobry adres. Kelnerzy obsługują gości w pionierskich mundurach, z czerwoną chustą zawiązaną wokół

szyi, a salę zdobią zdjęcia Tity. Takie restauracje czy kawiarnie rozmnożyły się we wszystkich republikach. W Sarajewie, podobnie jak w Belgradzie, są nawet kluby nocne, które zawdzięczają swoją reputację takiemu właśnie „pomysłowi na titoizm”. Velikonja uważa, że „marka Tito” stała się już produktem marketingowym, podobnie jak wizerunek Che Guevary...

Nadal istnieje „Jugosławia wirtualna”. Liczne portale internetowe proponują zdjęcia, filmy wideo i nagrania dźwiękowe marszałka lub wielkich zgromadzeń reżimowych. Wystarczy kilka kliknięć, aby otrzymać „paszport Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii”, który wydaje się na kilku portalach – np. na portalu „Konsulatu Generalnego SFRJ” [3]

Ta „Jugosławia wirtualna” obejmuje również niektórych emigrantów, takich jak pisarz Velibor Čolić, urodzony w rodzinie chorwackiej w Bośni i Hercegowinie. Mieszka w Bretanii od 1993 r.; wcześniej walczył w armii bośniackiej, z której zdezerterował. Jest bezpaństwowcem i przyznaje się wyłącznie do „narodowości jugosłowiańskiej”. Swoje ostatnie książki napisał po francusku [4], ale poprzednie – „po serbochorwacku”. Odmawia uznania swojego języka za „chorwacki” czy „bośniacki”. Język serbochorwacki lub chorwackoserbski już nie istnieje – zastąpiły go chorwacki, bośniacki, czarnogórski i serbski, bo tak nazywa się teraz ten język w poszczególnych republikach. Większość językoznawców uważa jednak, że to jeden i ten sam język, choć w wymowie czy w słownictwie występują różnice regionalne. Twierdzenie więc dziś, że pisze się po serbochorwacku, to akt afirmacji politycznej; zazwyczaj prezenterzy obchodzą teraz problem mówiąc o „naszym języku” lub o „języku ojczystym”.

W 2011 r. w Belgradzie wielkim sukcesem cieszył się Cinema Komunisto. To film dokumentalny poświęcony historii kina jugosłowiańskiego, ale również niezwykłej kinomanii Tity, który podobno w życiu obejrzał 8 tys. filmów. Dawny osobisty kinooperator Tity opowiada o swoich – nieraz rozpaczliwych –

wysiłkach, by co wieczór znaleźć nowy film. Jest również mowa o obfitych środkach, którymi dysponowało kino jugosłowiańskie, nastawione na masowego widza, zwłaszcza przy realizacji filmów o wojnie ludowo-wyzwoleńczej [5] i o samym Ticie, który zgodził się, by w jego roli wystąpił na ekranie Richard Burton [6]. Przy okazji każdej projekcji Cinema Komunisto spotyka się z triumfalnym przyjęciem. Jego młoda realizatorka, Mila Turajlić, miała zaledwie 10 lat, gdy rozpadło się wspólne państwo.

Czy można sporządzić typologię „jugonostalgii” w poszczególnych republikach? Z pewnością „jugonostalgia” jest najsilniejsza w tych republikach, którym to właśnie socjalistyczna Jugosławia zapewniła tożsamość narodową – tak jest w przypadku Bośni i Hercegowiny, Macedonii, a nawet Słowenii. Zanim Słowenia czy Macedonia stały się w 1945 r. republikami federacji jugosłowiańskiej, nigdy nie doświadczyły własnej państwowości. Język macedoński skodyfikowano dopiero po drugiej wojnie światowej, a reżim titoistowski waloryzował macedońską tożsamość narodową, w dużej mierze po to, aby przeciwstawić się pretensjom do niej ze strony serbskiej i bułgarskiej. Teraz nacjonałiści serbscy i bułgarscy oskarżają Tite, że „sztucznie stworzył język i naród macedoński”. Podobnie, reżim ten uznał i waloryzował specyficzną tożsamość muzułmanów bośniackich [7].

Bardzo nacjonalistyczny pisarz serbski Dobrica Ćosić mówi słowami bohatera jednej ze swoich powieści: „Jugosławia była największym błędem Serbii.” W serbskim lub chorwackim dyskursie nacjonalistycznym, doświadczenie jugosłowiańskie zablokowało realizację aspiracji narodowych Serbów i Chorwatów, natomiast sprzyjało pojawieniu się tożsamości narodowej Macedończyków, Słoweńców i Bośniaków. W Chorwacji, podobnie jak w Serbii, „jugonostalgia” to sprzeciw wobec nacjonalizmu, natomiast w innych republikach może się okazać, że uzupełnia ona poczucie narodowe. Przynależność narodowa samego Tity stanowi komplementarny element tego zróżnicowania.

Jego rodzinne miasto Kumrovec w zachodniej Chorwacji, nieopodal granicy słoweńskiej, stało się miejscem pielgrzymek [8], ale w latach 1990. niektórzy nacjonałiści serbscy, mając na myśli akcent marszałka, twierdzili, że Serbią przez 35 lat rządził człowiek, który „nawet nie mówił po serbsku”.

Mimo tych różnic, idealizacja nieboszczki federacji szerzy się obecnie we wszystkich republikach. Fala „jugonostalgii” i „titostalgii” oszczędziła tylko Albańczyków – z trzech powodów: długich faz represji, których doznało Kosowo, statusu zwykłej prowincji autonomicznej w ramach Serbii, a nie republiki, a wreszcie różnicy symbolicznej i tożsamościowej – Jugosławia to przecież „kraj Południowych Słowian”, a Albańczycy nie są narodem słowiańskim.

Błędne byłoby jednak mniemanie, że wszyscy Albańczycy złorzeczą na ancien régime. Preševo to miasto albańskie na południu Serbii, uboga, zaniedbana gmina, z której od dziesięcioleci mieszkańcy wyjeżdżają w poszukiwaniu szczęścia po innym niebem. W latach 1950. wyjeżdżano stąd głównie do Belgradu, a później na Zachód. Bajraktari przez długie lata pracował na belgradzkich budowach, a następnie wyemigrował do Belgii, gdzie czynnie zaangażował się w działalność jugosłowiańskich stowarzyszeń pracowniczych. Powrócił do rodzinnego miasta, aby pożyć spokojnie na emeryturze. Jest zatwardziałym nacjonalistą albańskim, ale jednocześnie pozostaje wiernym kibicem belgradzkiego klubu piłkarskiego Czerwona Gwiazda. Z kilku przyjaciółmi hołduje tej pasji dyskretnie, a nawet na wpół potajemnie. Popierać publicznie Czerwoną Gwiazdę to być „Serbem”, ale Bajraktari przyznaje: „Belgrad, Jugosławia i Gwiazda to moja młodość.” Do końca lat 80. w Belgradzie mieszkały dziesiątki tysięcy Albańczyków, nie napotykając na żadne szczególne trudności. Dojście Slobodana Miloševicia sprawiło, że musieli opuścić miasto, za którym żywią silną nostalgię.

Kiedy i dlaczego przestała istnieć Socjalistyczna Federacyjna Republika Jugosławii? Pod koniec maja, na zaproszenie komitetu

serbskich weteranów wojny ludowo-wyzwoleńczej, zebrali się na kolokwium w Belgradzie pierwszoplanowi przywódcy dawnej Jugosławii. Była słoweńska działaczka komunistyczna Sonja Lokar, która z płaczem wyszła z XIV – ostatniego – zjazdu Związku Komunistów Jugosławii w styczniu 1990 r., przyznała, że ówczesnych przywódców „zaskoczył” bieg wydarzeń i że nie mieli oni „żadnej wizji przyszłości”. Bośniak Raif Dizdarević, przedostatni przewodniczący kolegalnej prezydencji federacji [9], również stwierdził, że rozpad Jugosławii był wynikiem wewnętrznych dysfunkcji państwa, a nie dziełem „wrogów zewnętrznych”, na których wskazywali inni uczestnicy kolokwium. W analizie opublikowanej w serbskim tygodniku Vreme, Dejan Jović, politolog i doradca chorwackiego prezydenta Ivo Josipovicia, uplasował rozpad dawnego wspólnego państwa w kontekście załamania się reżimów komunistycznych [10]. Nawet jeśli socjalizm jugosłowiański prezentował się jako „odmienny”, zmiotła go fala głębinowa rozpętana przez upadek Muru Berlińskiego.

Ideę jugosłowiańską – to znaczy ideę zjednoczenia narodów południowosłowiańskich – wykuli w XIX w. intelektualisci chorwaccy; niekoniecznie była ona zatem związana z budowa socjalizmu w następnym stuleciu. Mimo to, przynajmniej na płaszczyźnie symbolicznej, mówiąc o dawnym państwie, kojarzy się je ze wspomnieniami o „starych dobrych czasach”, w których socjalizm samorządowy zapewniał wszystkim względny dobrobyt, kontrastujący z przemocą i pogorszeniem się warunków bytowych w ciągu długich lat „transformacji”. „Jugonostalgia” może nawet prezentować się jako alternatywa wobec integracji europejskiej, teoretycznie zapewnionej wszystkim krajom tego regionu. „Dlaczego mówi się nam o przyłączeniu się do Europy? Gdy żył jeszcze Tito, to Europa powinna była przyłączyć się do Jugosławii”, stwierdza z przekonaniem turecki fryzjer na starym bazarze w Skopje.

„Jugonostalgicy” są na pierwszej linii bojów o pamięć, które nadal toczą się we wszystkich republikach. Kiedyś w każdej z

nich rocznica „pierwszego powstania antyfaszystowskiego” była dniem wolnym od pracy: w Serbii wybuchło ono 7 lipca 1941 r., w Czarnogórze 13 lipca, w Chorwacji 27 lipca itd. Nigdzie dni te nie są już wolne od pracy – z wyjątkiem Czarnogóry, gdzie 13 lipca przypada również rocznica uznania pierwszej niepodległości tego kraju w 1878 r. na Kongresie Berlińskim, co pozwala na „wieloznaczną” lekturę tej daty.

W Chorwacji od początku lat 1990. wymazano datę 27 lipca z kalendarza oficjalnych obchodów. Przedtem obchodzono tego dnia rocznicę napaści milicji kolaboracyjnego reżimu ustaszów – których nadal hołubią najbardziej nacjonalistyczne środowiska prawicy chorwackiej – na wioskę Srb, w większości zamieszkaną przez Serbów i położoną w Krajinie. Jednak 27 lipca 2010 r. nowy socjaldemokratyczny prezydent republiki, Ivo Josipović, wziął udział w obchodach zorganizowanych w Srb przez stowarzyszenia weteranów antyfaszystowskich i Serbską Radę Narodową Chorwacji, wygwizdywany przez kilkuset nacjonalistycznych kontrdemonstrantów. To był podwójny symbol: Josipović wpisał współczesną Chorwację w tradycję walki z faszyzmem, czyniąc jednocześnie bardzo wyraźny gest w stosunku do mniejszości serbskiej w Chorwacji [11].

W Serbii 70. rocznicy powstania w 1941 r. towarzyszyło kilka kolokwiów, jak również sporo żywych polemik [12]. 7 lipca 1941 r. były uczestnik wojny domowej w Hiszpanii, komunista Žikica Jovanović „Španac”, zastrzelił dwóch żandarmów serbskiego reżimu kolaboracyjnego. Dla niektórych antykomunistów czyn ten nie był więc aktem oporu wobec niemieckiego okupanta, lecz „mordem bratobójczym”. W rzeczywistości spór historiograficzny dotyczy dwóch ruchów oporu, które rozwinęły się w Serbii: partyzantów kierowanych przez partię komunistyczną i wiernych monarchii serbskiej czetników dowodzonych przez gen. Drażę Mihailovicia. W czasach Jugosławii piętnowano czetników – podobnie jak ustaszów – bo od ruchu oporu przeszli oni do kolaboracji. Taka ewolucja czetników, dość późna i nierównomierna w zależności od regionu, była reakcją na

przewagę wojskową partyzantów [13].

Od upadku reżimu Miloševicia, 7 lipca nie jest już w Serbii dniem wolnym od pracy, a w podręcznikach szkolnych четників i partyzantów traktuje się równorzędnie. Ustawa uchwalona w 2004 r. zapewnia jednym i drugim taką samą emeryturę [14]. Socjolog Jovo Bakić uważa, że Serbia poszła pod tym względem za „wspólną dla reszty Europy tendencją polegającą na traktowaniu socjalizmu na równi z faszyzmem”, ale uważa również, że być może ta „fala antykomunistyczna” się kończy.

Czy nostalgia może stać się czynnikiem zmiany politycznej? Od kilku lat dużo mówi się o narodzinach „jugosfery”. Termin ten ukuł brytyjski dziennikarz Tim Judah. Chodzi o odradzanie się wszelakich – gospodarczych, politycznych i kulturalnych – powiązań między republikami. Na ściśle politycznej płaszczyźnie stosunki między dawnymi stronami wojującymi rzeczywiście ulegają normalizacji. Prezydenci Serbii Boris Tadić i Chorwacji Ivo Josipović znacznie przyspieszyli ten proces. Wymiana handlowa, choć niemała, pozostaje jednak ograniczona na skutek słabej komplementarności gospodarek i zmasowanego otwarcia na import, zwłaszcza z Europy. Natomiast na płaszczyźnie kulturalnej wymiana nigdy nie ustała, nawet w latach wojny, przynajmniej między artystami i intelektualistami odrzucającymi nacjonalizm. W samych republikach czy gdzie indziej w Europie nigdy nie zabrakło okazji do wspólnych kolokwiiów, festiwali i spotkań.

W końcu czerwca 2011 r. w księgarni Karver w Podgoricy, stolicy Czarnogóry, odbył się festiwal literacki, w którym wzięło udział kilkudziesięciu pisarzy, dziennikarzy i wydawców ze wszystkich republik pojugosłowiańskich. Wiele mówiono o tożsamości „regionu” – tego neutralnego terminu często używa się na oznaczenie byłej Jugosławii – a nawet Bałkanów; to ostatnie pojęcie geograficzne o niejasnych granicach stało się obiektem licznych polemik [15]. Oburzył się na to w końcu Nenad Popović, dyrektor prestiżowego wydawnictwa zagrzebskiego Durrieux: „Region to część państwa, a my nie mamy już

wspólnego państwa!” Jakże jednak nazwać ten świat „pojugosłowiański”, który ma same wspomnienia historyczne, śmieje się z tych samych dowcipów i – w dużym stopniu – mówi tym samym językiem?

Co roku tysiące wędrowców spotykają się w Macedonii i w zrębowym paśmie górskim Szar Płanina wchodzą na Titow Wrw – najwyższy szczyt dawnej federacji. To inicjatywa klubów wędrowców z całej byłej Jugosławii. Wędrowcy zapewniają, że nie powodują nimi motywacje polityczne, ale cieszą się, że mogą „spotkać tyle osób przybywających tu ze wszystkich republik” [16]. Między chorwackimi, bośniackimi, serbskimi i czarnogórskimi wędrowcami nie ma żadnej bariery językowej, a jeśli chodzi o wędrowców macedońskich i słoweńskich, to najmłodszy spośród nich mają czasem trudności z wysłowieniem się po „serbochorwacku”, bo tego języka nie uczyli się już w szkole. W istocie na urwistych zboczach Szar Płaniny, z dala od wszelkich postulatów politycznych, odtwarza się koinè, południowosłowiańska wspólnota kulturowa.

Autor: Jean-Arnault Deren

Tłumaczenie” Zbigniew Marcin Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

O AUTORZE

Redaktor naczelny portalu internetowego Le Courrier des Balkans. Jego najnowsza książka to (naspisana wspólnie z Laurent Geslinem) Voyage au pays des Gorani (Balkans, début du XXIe siècle), 2010.

PRZYPISY

[1] Gen. Franc Rozman, komunista, oficer Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii, szef Sztabu Generalnego Wojska Ludowo-Wyzwoleńczego i Oddziałów Partyzanckich Słowenii (NOVinPOS), zginął podczas testowania nowych moździerzy dostarczonych przez armię brytyjską, gdy w moździerzu wybuchła mina. Krążyły – nigdy nie potwierdzone – pogłoski, że minę tę

podłożyli czetnicy-kolaboranci. W Słowenii jest uważany za bohatera narodowego.

[2] M. Velikonja, *Titostalgija: Študija nostalgije po Josipu Brozu*, Lublana, Mirovni Institut 2009.

[3] www.konzulatsfrj.com

[4] Zwłaszcza jego ostatnia książka (*Jésus et Tito*, Montfort-en-Chalosse, Gaïa, 2010), w której autor wspomina „szczęśliwą młodość jugosłowiańską” i składa hołd państwu, które znikło.

[5] Podczas drugiej wojnie światowej dowodzeni przez Titę partyzanci walczyli jednocześnie z okupantami niemieckimi, włoskimi i bułgarskimi, jak również z kolaborującymi z nazistami ustaszami chorwackimi oraz z czetnikami, monarchistycznymi nacjonalistami serbskimi, którzy najpierw stawiali opór okupantom, a następnie z nimi kolaborowali. Partyzanci sami wyzwolili prawie całą Jugosławię.

[6] W filmie *Piąta Ofensywa – Sutjeska*, zrealizowanym w 1973 r. przez Stipe Delicia, o najbardziej dramatycznej bitwie stoczonej w maju-czerwcu 1943 r. przez Wojsko Ludowo-Wyzwoleńcze i Oddziały Partyzanckie Jugosławii (NOViPOJ) nad tytułową rzeką.

[7] W 1971 r. oficjalnie uznano narodowość muzułmańską. W Jugosławii byli więc Muzułmanie (naród) oraz muzułmanie (wyznawcy islamu). Terminologia ta uległa zmianie po oderwaniu się Bośni i Hercegowiny – teraz dawni Muzułmanie do Boszniacy, a Bośniacy to wszyscy mieszkańcy tej republiki.

[8] D. Nemet, „Josip Broz Tito, mort et survie en Croatie”, w: *Mémoire et histoire en Europe centrale et orientale*, Rennes, PUR 2010.

[9] Po śmierci Tity, który był dożywotnim prezydentem, federacją kierowała kolegialna ośmioosobowa prezydencja (po jednym przedstawicielu sześciu republik i dwóch prowincji

autonomicznych) i zgodnie z zasadą corocznej rotacji kolejno każdy z nich przewodniczył temu ciału.

[10] Vreme, 23 czerwca 2011 r.

[11] Patrz „Croatie: Commémorations du soulèvement antifasciste de Srb”, Le Courrier des Balkans, 27 lipca 2010 r.

[12] Patrz dossier „Zašto Srbija nema antifašistički praznik?”, Vreme, 7 lipca 2011 r.

[13] Bardzo zrównoważoną analizę tego ruchu przedstawił R. Vasić, Mihailović entre révolution et restauration: Yougoslavie 1941-1946, Paryż, L'Harmattan 2009.

[14] Patrz S. Drobac, „Serbie: Égalité pour les anciens partisans et les anciens tchétniks de la seconde guerre mondiale”, Le Courrier des Balkans, 10 stycznia 2005 r.

[15] Patrz M. Todorova, Bałkany wyobrażone, Wołowiec, Czarne 2008.

[16] Patrz B. André, „Macédoine: Toute la Yougoslavie se retrouve au sommet du Mont Tito”, Le Courrier des Balkans, 4 czerwca 2009 r.